PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 20. Kraków, 14 maja 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Rządzi pan — płaci lud!

Awanturnicza polityka rządu, kosztująca już dziś państwo setki milionów, musiała znaleźć swój smutny koniec w olbrzymiem podwyższeniu podatków, jakie obmyślił nasz „kochany rodak-minister“ Biliński. Polityczna przeszłość tego jegomości jest już i tak mocno zaszargana, obecnie przychodzi jeszcze jeden kwiat do niezbyt wonnego bukietu „zasług“ ministra-„rodaka“. On to był przecież wynalazcą uzyskania budżetu za pomocą osławionego §. 14 — a jego pierwszym czynem w nowem ministerstwie było bezprawne i nie konstytucyjne wydanie kwitów kasowych na sumę 220 milionów koron — z czego lichwiarze i kapitaliści zagarną w przeciągu 3 lat tylko 38 milionów koron, jako procenta i łapówki. Po człowieku tej miary, można się też było spodziewać, że gdy będzie chodzić o wyduszenie pieniędzy na zapełnienie dziur porobionych przez zajęcie Bośni i podarowanie sułtanowi 50 milionów koron za to co i tak nie było jego własnością — nie cofnie się Biliński przed niczem.

To zaufanie pokładane w Bilińskim przez rządzące czynniki – nie zostało też wcale zawiedzione! Wystąpił on z projektem podwyższenia podatków, które w sposób niezmiernie dotkliwy odbiją się przedewszystkiem na skórze ubogiej ludności. — Podwyższone być mają mianowicie przedewszystkiem podatki od wódki, piwa, biletów kolejowych (najwyżej III klasa!), oraz podrożeć mają opłaty za przesyłki kolejowe, wreszcie ma być zaprowadzonym podatek spadkowy. — Ale to cośmy tu wyliczyli, to jest tylko prezent na pierwszy kąsek — pan minister tylko swój pierwszy głód chce w ten sposób zaspokoić. Ma on w zapasie jeszcze dobre przysmaki dla ludu, od których już do reszty skóra z pleców zlezie!

Podatek od wódki ma być podwyższonym z 90 halerzy na 1 K 40 h. za litr alkoholu. Podatek od piwa ma być więcej jak podwojonym. Obecnie wynosi 34 hal., teraz wyniesie 70 hal., natomiast odpadną istniejące już dodatki krajowe. Skutkiem tego, piwo podrożeje o 2 korony na hektolitrze. Te dwa podatki przyniosą więc razem 95 i pół miliona koron nadwyżki. Z tego odpadnie 32 miliony 200 tysięcy na dodatki krajowe dotychczas pobierane — czysty więc zysk wyniesie 63 miliony 340 tysięcy koron! To zapłaci przedewszystkiem lud — bo on przecież przeważnie pije wódkę i piwo! — O podatku od — wina jakoś nie słychać — ale winko spijają panowie, nie można im więc, biedakom, krzywdy robić!

Podrożenie biletów kolejowych wyniesie 6 milionów koron rocznie, a ponieważ najwięcej dochodu ma kolej z III klasy, więc i te 6 milionów zapłaci znów lud ze swojej kieszeni!

Podrożenie opłat za przewóz towarów kolejami wyniesie 30 milionów koron, a ten podatek obciąży niepomiernie także i szerokie warstwy ludowe. Przecież zboże, bydło i wszystkie towary przewozi się kolejami, skutkiem więc drogich opłat kolejowych, podrożeją i te towary — czyli, że znów i ten podatek pokryje lud!

Podatek spadkowy ma przynieść rocznie 11 milionów koron czystego dochodu.

Tak więc nowe obciążenie ludności wyniesie co najmniej 70 milionów koron — już nawet po strąceniu podatku spadkowego i podatku od taryf kolejowych. Część nieznaczną z tych i innych

jeszcze dochodów mają otrzymać kraje na potrzeby własne — lwią jednak część pochłonie kasa państwowa, a więc wydatki na wojsko, na wojsko i — — — jeszcze raz na wojsko!

Zapytać się więc godzi: kto to będzie płacić te olbrzymie sumy na pokrycie aneksyjnych pomysłów br. Aerentala? Kto znów ma więc dać pieniądze, aby zaspokoić wiecznie głodnego molocha militaryzmu?

Czy może da te pieniądze wysoka szlachta? Czy może kler naruszy worków i sypnie grosiwa na niepotrzebne wydatki przez swoich przyjaciół porobione?

Nie! Pieniądze złożą najszersze warstwy ludowe, ci, którzy służą i płacą! Dochody kapitalistów będą nietykalne, zupełnie tak samo jak i ich majątki. Synaczkom bogaczy i kapitalistów nie zostaną uszczuplone ich kapitały, będą je mogli i dalej swobodnie przegrywać w karty i puszczać na bibki i hulanki! Dobiorą się natomiast kleszcze podatkowe do skóry robotnika, do chłopa ledwie dyszącego w nędzy i niedostatku! Szlachecki karciarz nie zapłaci drożej za wino, które spija, lecz nie dostanie chleba dziecko proletaryusza, który i tak walczy już ostatkami!

Takie oto plany przedkłada parlamentowi do zatwierdzenia pan Biliński — nasz minister-„rodak“! I to jest właśnie najnieprzyjemniejszą stroną tej całej historyi, że podatkowe pomysły Bilińskiego przyjść muszą przed forum parlamentu i tam dopiero sprawią im gorącą łaźnię posłowie socyalistyczni! Zrobią oni wszystko, co tylko będzie w ich mocy, aby obalić te niesłychane pomysły, które wprost godzą w kieszeń i tak już zupełnie wycieńczonej ludności! — Dyskusya już się rozpoczęła — sąd rozpoczął parlament nad tą sprawą a szerokie masy wyborców bacznie powinny śledzić, kto staje w ich obronie!

Walkę więc ciężką podejmują nasi posłowie w obronie mas pracujących, w walce przeciw zamachowi na kieszenie najbiedniejszej ludności! Nie ulega wątpliwości, że stanie teraz za nimi cały lud roboczy, w pierwszym rzędzie cały uświadomiony proletaryat socyalistyczny! Musi raz już jasno stanąć sprawa i lud musi wiedzieć, kto jest za nim, a kto przeciw niemu!

Ośmiogodzinny dzień roboczy.

Socyalno-demokratyczny projekt ustawy.

Związek posłów socyalno-demokratycznych przedłożył w parlamencie dnia 30 kwietnia 1909 r. w przeddzień święta majowego wniosek, zmierzający do skrócenia czasu pracy i zaprowadzenia ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Wniosek ma następujące brzmienie:

Skrócenie czasu pracy jest nakazem hygieny socyalnej, wymaganiem wzrostu intenzywności i produkcyjności pracy.

Siła organizacyj zawodowych wywalczyła już znacznej części austryackiego proletaryatu czas roboczy, który o wiele jest krótszy od maksymalnego ustawowego dnia roboczego. Że jednak walki związków zawodowych utrudnione są skutkiem szykan władz politycznych i zwężania prawa koalicyi, przeto w wielu fabrykach istnieje dotąd jeszcze jedenastogodzinny, a w niektórych nie fabrycznych przedsiębiorstwach nawet jeszcze dłuższy dzień roboczy. Ażeby skrócenie czasu pracy nie było dopiero zdobyte drogą wielu ofiarnych walk, należy poczynić kroki ustawodawcze.

Przesilenie gospodarcze znowu stawia przed oczy klasy robotniczej podburzające widowisko, że dziesiątki tysięcy robotników pozostają bez pracy, podczas gdy masa proletaryatu — a zwłaszcza masa robotnic i młodocianych robotników — wciąż wystawiona jest na mordercze skutki nadmiernie długiego czasu pracy. Skrócenie maksymalnego ustawowego dnia roboczego staje się przeto właśnie teraz podwójnie wskazanem.

1 stycznia 1910 r. wejdzie w siłę w państwie niemieckiem ustawa, wprowadzająca dziesięciogodzinny dzień roboczy dla kobiet. Dzięki tej ustawie austryacka ochrona pracy znowu będzie uprzedzona przez prawodawstwo cudzoziemskie.

Podpisani zgodnie z żądaniem, które cała klasa robotnicza podnosi w dniu 1 maja, stawiają wniosek o zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Aby przecież umożliwić przemysłowi przystosowanie się do nowych warunków pracy, wnoszą stopniowe skrócenie czasu pracy w przeciągu sześcioletniego okresu przejściowego. Z tem jednak ustawowem ograniczeniem, że nawet w przeciągu tego okresu przejściowego czas pracy nie będzie mógł być przedłużany w tych przedsiębiorstwach i oddziałach przedsiębiorstw,

gdzie już istnieje krótszy dzień roboczy, niż przewidziany w przejściowych postanowieniach niniejszej ustawy. Analogiczne postanowienie znajduje się w ustawie z d. 28 lipca 1902, Dz. p. p. Nr 156, odnośnie do warunków pracy dla robotników zatrudnionych przy budowlach urzędowych i w warsztatach pomocniczych na drogach żelaznych.

Te postanowienia mają na przyszłość być rękojmią zdobyczy, osiągniętych przez związki zawodowe i zapewnić stopniowe obniżenie maksymalnego czasu pracy aż do ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Ustawa będzie miała zastosowanie do wszystkich przedsiębiorstw z wyjątkiem tych, których szczególne warunki pracy muszą być regulowane specyalnemi prawami. Projekty takich ustaw specyalnych już są przedłożone, mianowicie: wniosek posłów Tomschika, Ellenbogena, Cerny'ego, Moraczewskiego i Pagnini'ego (Nr 136, dodatki) o normowaniu umów między kolejami a pracownikami; wniosek posłów Cingra, Beera, Daszyńskiego, Prokesza, Seligera, Beutla i Wityka (Nr 130, dodatki) o długości szycht w górnictwie; wniosek posłów Adlera, Nemeca, Daszyńskiego, Pittoni'ego i Wityka, (Nr 128, dodatki) o dniu roboczym w przedsiębiorstwach o nieprzerwanym toku pracy. Podpisani zastrzegają sobie również przedłożenia w czasie właściwym wniosków o czasie pracy robotników rolnych i leśnych, służby domowej i robotników, zatrudnionych w żegludze i rybactwie morskiem.

Stawiamy zatem wniosek: Izba posłów zechce uchwalić następujący projekt ustawy:

Ustawa o czasie pracy w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Artykuł I.

Przepisy tej ustawy mają być stosowane:

1. do wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych podległych ustawie przemysłowej;
2. do wszystkich przedsiębiorstw wymienionych w artykule V., lit. d, f, g, h, i, k, n, o, p, q patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Dz. p. p. Nr. 227;
3. do budowli urzędowych i pomocniczych zakładów kolei.

Artykuł II.

Za robotników po myśli tej ustawy mają być uważani:

1. pomocnicy przemysłowi (§ 73, ustęp 1, ustawy przemysłowej);
2. te osoby, które spełniają pracę najemną najniższego rzędu (artykuł V, lit. d, patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Dz. p. p. Nr. 227);
3. osoby zatrudnione na wyższych posadach z płacą roczną lub miesięczną (§ 73, ustęp 3, ustawy przemysłowej).

§ 1.

We wszystkich przedsiębiorstwach podległych tej ustawie (artykuł I.) może czas pracy dla wszystkich robotników (artykuł II.), bez wliczenia pauz, do 31 grudnia 1912 trwać nie dłużej jak 10 godzin, do 31 grudnia 1915 nie dłużej jak 9 godzin, od 1 stycznia 1916 nie dłużej jak 8 godzin w ciągu 24 godzin.

§ 2.

W tych przedsiębiorstwach i oddziałach przedsiębiorstw, w których w ostatnim roku przed wejściem w życie poszczególnych postanowień § 1 tej ustawy regularny czas pracy przeciętnie był krótszy, niż ta ustawa przepisuje, nie można czasu pracy przedłużyć.

§ 3.

Władze przemysłowe mają prawo zezwolić wyjątkowo na przedłużenie ustawowego czasu pracy o najwyżej dwie godziny dziennie na przeciąg nie dłuższy jak trzech tygodni, jeżeli zdarzenia elementarne lub nieszczęśliwe wypadki przerwały regularny tok pracy. — Godziny nadliczbowe mają być osobno wynagradzane.

Przepisy tej ustawy nie mają zastosowania do robót, które muszą jako roboty pomocnicze właściwą produkcyę przemysłową poprzedzać, lub po niej następować (ogrzewanie kotła, palenie w piecach, oświetlenie, czyszczenie), o ile tych robót nie wykonują robotnicy młodociani lub terminatorzy. Należy jednakowoż czas trwania tych prac ograniczyć do najkonieczniejszych rozmiarów.

Artykuł III.

Czas pracy w tych przedsiębiorstwach i oddziałach przedsiębiorstw, które z natury swej wymagają nieprzerwanego toku pracy, dalej w przedsiębiorstwach wymienionych w artykule V, lit. a, b, c, l, m, patentu cesarskiego z 20 grudnia 1859, Dz. p. p. Nr 227, uregulują osobne ustawy.

Artykuł IV.

Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1 stycznia następującym po jej ogłoszeniu. Równocześnie traci moc obowiązującą § 96 a, ustawy przemysłowej.

Artykuł V.

Wykonanie tej ustawy powierza się ministrowi handlu w porozumieniu z innymi interesowanymi ministrami.

Zawsze — naprzód!

Czarne chmury ponad nami wiszą,
Grom za gromem w okręt nasz uderza,
Ręce słabną, piersi ciężko dyszą:
Czyż dopłyniem kiedy do wybrzeża?

Czy dopłyniem? Musimy dopłynąć!
Mamyż ginąć przed końcem podróży?
My musimy do brzegu zawinąć!
Potem słodko spoczniemy po burzy!

Pamiętajcie! Nam wątpić nie wolno!
Choćby nawet podróż nasza była
Trochę przykrą, trochę za powolną —
Musim wierzyć! Wiara — nasza siła!

Przejdzie burza, jak figiel znikomy,
Tylko dalej! o, bracia kochani!
A w nagrodę za burze i gromy
Noc spokojną znajdziemy w przystani!

Synom naszym, wolnym i szczęśliwym,
Mówić będziem o tych czasach właśnie;
Oni będą nas słuchać z podziwem,
Mówić będą: Baśnie to są, baśnie!

Chachar.

Sprawa oddzielenia Chełmszczyzny.

Rząd carski przygotował nowy środek osłabienia narodu polskiego w zaborze rosyjskim. Postanowił on mianowicie oddzielić od Królestwa Polskiego kilka powiatów gubernii Siedleckiej i Lubelskiej i przyłączyć je do generał-gubernatorstwa kijowskiego, jako nowoutworzoną „gubernię Chełmską“. Pomysł to nie nowy. Niejednokrotnie już rząd i polakożercy moskiewscy usiłowali wprowadzić go w życie, ale nawet za czasów największego rozbestwienia systemu przeciw-polskiego, za czasów Hurki i jemu podobnych satrapów, to się nie udawało. Chodzi bowiem o to, że przyszła „gubernia Chełmska“ jest wszechstronnie zespolona z resztą Królestwa Polskiego i tak niepodobna pod każdym względem do tych gubernij, do których ma się ją przyłączyć, że nawet najzawziętszym katom polskości wydawało się wprost niepodobieństwem porywać się na wykonanie takiego pomysłu. Cały bowiem ustrój ekonomiczno-społeczny, całe życie ludu, poczynając od form samorządu, a kończąc na systemie opodatkowania „Chełmszczyzny“, musianoby zburzyć, pozbawić warunków normalnego rozwoju i łamać na każdym kroku w ciągu lat dziesiątków, ażeby je upodobnić do życia tego kraju, do któregoby się te powiaty przyłączyło.

I oto, przed czem cofnął się rząd nieograniczenie despotyczny, to ma wreszcie uskutecznić Rosya „konstytucyjna“ — Rosya, w której panuje — nie tak jak to było dawniej, car samowładny, ale car, popierany przez sojusz „pomieszczyka“-obszarnika, dzikiego popa prawosławnego i złodzieja-czynownika. Z tą trójką hultajską car się podzielił cząsteczką swej władzy — i właśnie ta trójka domaga się od cara spełnienia jej woli. A ponieważ ta trójka jest przepojona uczuciami szowinistycznemi i nienawiścią głęboką do wszystkiego, co nie jest rosyjskie i prawosławne, więc domaga się obecnie w imię rosyjskości i prawosławia oderwania od Królestwa Chełmszczyzny.

Głównym kierownikiem całej tej sprawy jest prawosławny biskup chełmski Eulogiusz — jeden z tych „pasterzy“ rosyjskich, którzy organizują pogromy i gotowiby w łyżce wody utopić Polaków i wogóle nieprawosławnych. Otóż Eulogiusz wraz z otaczającą go sforą polakożerców występuje w obronie „nieszczęśliwych Rosyan“, „srodze gnębionych przez Polaków“. Ażeby zrozumieć całą głębię oszustwa tych ludzi, należy zapoznać się bliżej z dziejami Chełmszczyzny i jej ludu.

Od wielu wieków Chełmszczyzna należała do Polski. Wszystkie t. zw. wyższe warstwy jej ludności już przed kilku setkami lat spolszczyły się ostatecznie, ruskim pozostał tylko lud. Częściowo i on się spolszczył, ale bądź co bądź pozostało kilkaset tysięcy chłopów, którzy mówili po rusku. Wyznawali oni unię — tak samo jak Rusini galicyjscy. Unia ta dotrwała do r. 1875-go, kiedy rząd carski postanowił ją znieść. Część popów unickich przekupiono, na miejsce opierających się sprowadzono ostatnich szubrawców z pomiędzy moskalofilów galicyjskich, którzy za ruble podjęli się pełnienia obowiązku katów i rozpoczęły się straszne prześladowania.

Prawosławie na Podlasiu i w Chełmszczyźnie wprowadzono za pomocą niesłychanych okrucieństw. Urządzono ekspedycye karne, nasyłano kozaków, ćwiczono wszystkich mieszkańców całych wiosek, rozstrzeliwano ludzi, broniących swej wiary, wysyłano setkami na Sybir — jednem słowem wznowiono najstraszniejsze męki, przypominające prześladowanie pierwszych chrześcijan.

I jaki był wynik tego wszystkiego? Oto część unitów poddała się nahajkom kozackim i przyjęła naprawdę prawosławie. Ale paręset tysięcy unitów oparło się stanowczo woli rządu i wytworzyło masę t. zw. „opornych“. Ci „oporni“ postanowili wytrwać przy wierze katolickiej — i, pomimo niesłychanych prześladowań, wytrwali. Nie chodzili do cerkwi prawosławnych, choć ich do tego zmuszano wszelkimi sposobami, sami chrzcili swe

dzieci i grzebali umarłych, śluby brali za granicą — w Galicyi lub w największej tajemnicy za pośrednictwem przyjezdnego księdza. Rząd tych ślubów nie uznawał, dzieci zrodzone z takich małżeństw, traktował jako nieślubne, więził i zsyłał opornych, ale ich złamać nie mógł. Mało tego, wszystkie te prześladowania doprowadziły do skutku, najzupełniej dla rządu nieoczekiwanego. Rząd, wprowadzając prawosławie, chciał zgnębić unię i zrusyfikować Rusinów, przerobić ich na Moskali. Tymczasem „oporni“ z byłych unitów przekształcili się na rzymskich katolików i z Rusinów — na Polaków. Dzięki prześladowaniu wszystkiego katolickiego jako polskiego, „oporni“ utożsamiali katolicyzm z polskością i, trzymając się katolicyzmu, uznali się za Polaków, zarzucili język ruski, poczęli mówić tylko po polsku i stali się świadomymi patryotami polskimi. W ciągu kilkuset lat polskość nie poczyniła takich postępów na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, co od r. 1875 do 1905. Całe wioski i gminy, w których przed r. 1875 mówiono po rusku, stawały się wioskami i gminami polskiemi ku rozpaczy nasłanych na ten lud nieszczęsny, katów-popów i katów-policyantów.

Kiedy Japonia zbiła na kwaśne jabłko Moskali, rząd carski zrozumiał, że trzeba coś zrobić dla własnych poddanych, aby ci się nie burzyli. I oto car wydał w r. 1905 t. zw. ukaz tolerancyjny, pozwalający zmieniać wyznanie prawosławne na inne. Z tego skorzystali przedewszystkiem „oporni“, którzy odrazu zaczęli przechodzić na katolicyzm. W ciągu jednego r. 1905 do 200.000 „opornych“ i nawet nieopornych — t. j. tych, którzy pozornie pogodzili się z prawosławiem, przeszło na katolicyzm. Jednocześnie wszyscy ci, którzy stali się katolikami, otwarcie uznali się za Polaków.

Przerażenie ogarnęło popów. I nic dziwnego, bo w wielu miejscowościach Chełmszczyzny prawosławnymi w całych parafiach pozostali: pop i jego rodzina. Znikły więc zaraz źródła dochodów i trzeba było pakować manatki. Rozległ się więc jęk straszny pomiędzy popami. Posypały się skargi do Petersburga, pojechały do cara i ministrów deputacye, błagające go, aby zaradził ich nieszczęściu i powstrzymał bodaj resztę byłych unitów od przejścia na katolicyzm i spolszczenia się.

I rząd usłuchał jęków kleru prawosławnego i popierających go polakożerców. Wypracowano tedy projekt oderwania od Królestwa Polskiego ziemi byłych unitów. Rada ministrów ten projekt zatwierdziła i wkrótce ma się nim zająć Duma, która — jak wiadomo — niewolniczo spełnia wolę rządu.

Według projektu rządowego ludność nowej gubernii, wynosiłaby 854.000, w tej liczbie prawosławni stanowiliby 33 procent, a więc zaledwie trzecią część. Większość przeto posiadaliby katolicy, uważający się zupełnie świadomie za Polaków, oraz żydzi, gdzieniegdzie koloniści niemieccy i t. d. Przeszło 400.000 Polaków ma wejść do tej „rosyjskiej“, jak ją nazywają polakożercy, gubernii.

I ta polska większość zostanie poddana strasznym prześladowaniom. Mało tego, iż wszystkie prawa, cały ustrój, z którym się ludność w ciągu wieków zżyła, zostaną zniesione i zastąpione przez nowe, obce tej ludności. Ale do nowej gubernii wprowadzi się cały szereg przepisów, wyraźnie przeciwpolskich. Polakom nie wolno będzie kupować ziemi, nie wolno będzie uczyć dzieci języka polskiego, nie wolno będzie przesiedlać się do gubernii Chełmskiej z Królestwa i t. d. Ale na tem nie koniec. Na ludność katolicką spadną najstraszniejsze prześladowania w celu nawrócenia jej na prawosławie. Wznowi się to, co było w latach 1875—1905. Popi otrzymają możność dręczenia ludności w sposób najokrutniejszy i cała Chełmszczyzna przekształci się na jedno wielkie miejsce męczarni.

O tem, ażeby interesy ludności rusińskiej prawosławnej były uwzględnione, nie może być mowy. I na nią spadną wszystkie ograniczenia, jakim będzie podlegała ludność całej gubernii, a rusyfikacya, dążąca do przekształcenia ich na Moskali, rozwinie się w całej pełni.

Ma się rozumieć, że lud polski Chełmszczyzny nie ugnie się i wytrwa w tej walce, bo go musi w niej poprzeć cała Polska. Zresztą lata 1875—1905 pokazały, że straszne prześladowania nie wywołają pożądanych dla Moskwy wyników, pogłębią tylko jeszcze nienawiść do najazdu. Ale walkę swą z rusyfikacyą lud Chełmszczyzny okupić będzie musiał strasznemi ofiarami i dlatego dziś cała Polska jednogłośnie protestuje przeciwko temu nowemu gwałtowi najazdu.

Uroczystości majowe.

Bochnia w dniu pierwszego maja. Już od rana poczęły ulice zaludniać się odświętnie ubranymi robotnikami. O godzinie $11^1/_2$ odbyło się publiczne zgromadzenie w sali stowarzyszenia robotników budowlanych, która się wypełniła po brzegi. Zgromadzenie zagaił tow. Woźny, po wybraniu prezydyum zabrał głos tow. Jaroszewski z Krakowa i tow. Gintner. Po zgromadzeniu utworzył się pochód z czerwonym sztandarem, który po raz pierwszy zjawił się na ulicach Bochni, oraz z tablicami z żądaniami. Pochód przeszedł wszystkiemi większemi ulicami, poczem wszyscy powrócili

do stowarzyszenia, a tow. Woźny wezwał towarzyszy do spokojnego rozejścia się, zaś wieczór przy dźwiękach muzyki zabawiali się towarzysze wesoło do godz. 3-ej rano.

Wrażenie w Bochni ten pierwszy maj wywarł duże, albowiem całe miasto tak uroczyście i świątecznie wyglądało, i nawet pijanych zupełnie nie było widać.

Tylko dwóch lizuniów, Józef Pach i Olszewski, drukarze, choć w drukarniach cały personal świętował, psuli wszystko, ale na nic im się to nie przydało, bo nawet szefowie się z nich wyśmiali. Może szanowne „Ognisko“ drukarzy zakupi kilka broszur, ażeby uświadomić tych biednych drukarzy.

Szczakowa. Zgromadzenie majowe odbyło się przy udziale licznych uczestników. Zagaił i przewodniczył tow. Forst, następnie udzielił głosu tow. Kowalskiemu z Krakowa. Po półgodzinnym referacie wyruszył pochód ze sztandarami i śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ z Pieczysk drogą ku stacyi Szczakowa, gdzie liczba uczestników bardzo się powiększyła i w sali p. Goldfingera w dalszym ciągu referował tow. Kowalski, obsypywany hucznymi oklaskami i brawami. Rezolucyę zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło. Po krótkiem przemówieniu przewodniczący wzniósł okrzyk: Niech żyje 1 Maja! Niech żyje ubezpieczenie wdów i sierot! Niech żyje 8-miogodzinny dzień pracy! Niech żyje P. P. S. D.! (huczne oklaski i brawa), poczem zakończyło się zgromadzenie śpiewem „Czerwonego Sztandaru“.

Koniec sułtana.

Raz już przecież, Abdulu,
Koniec z tobą zrobiono!
Za twe zbrodnie, łajdactwa,
Zapłaciłeś koroną.

Oto naród rzekł słowo,
A sens jego jest taki,
Że ty, capie proroku,
Pójść musiałeś w „duraki“.

I ty, taki potężny,
Tyś ludowi nie sprostał;
Z całej twojej potęgi
Tylko stryczek ci został.

Bo czy wcześniej, czy później
Lud ci poda sznur w darze,
By widział każdy zdrajca,
Jak zdrajców naród karze.

A. P.

Dawny sułtan Abdul Hamid



Dla kobiet — o kobietach.

Dla wdów niema nic!

W Niemczech miało być wprowadzone z dniem 1 stycznia 1910 roku państwowe ubezpieczenie wdów i sierot — jednak sekretarz państwa oświadczył, że to nie dojdzie do skutku, gdyż wpływy z nowych ceł, przeznaczone na to ubezpieczenie, nie wystarczą na nie. Mianowicie w r. 1902, gdy w parlamencie uchwalono nowe cła, które miały wpłynąć na znaczne podrożenie środków żywności, wtedy centrum katolickie, dla usprawiedliwienia tego kroku przed wyborcami, postawiło wniosek, aby pieniądze uzyskane z tych ceł obrócić na ubezpieczenie wdów i sierot. Socyalistyczni posłowie wówczas odrazu już twierdzili, że dochody te na ten cel nie wystarczą i przedstawili obliczenie, że dla zaopatrzenia około 3 milionów wdów z dziećmi potrzeba okrągło 400 milionów marek. Żądali oni, aby dochody ze wszystkich ceł, nietylko z tych nowowprowadzonych, szły na to ubezpieczenie. Centrum jednak odrzuciło ten wniosek, a natomiast uchwaliło swój projekt, według któ-

rego na jedną wdowę przypadłoby dziennie około 18 fenigów! Przy najlichszem odżywianiu się, jeszcze przecież taka śmieszna suma nie wystarczy! Dowodzi to najlepiej, jak partyom rządowym zależało na ubezpieczeniu biednych wdów — będą się one dalej zamęczać wychowaniem swych dzieci, a państwo zakłopocze się o nie wówczas dopiero, gdy synów będzie brało do wojska. Wtedy stara matka, która teraz właśnie mogłaby już z nich mieć pomoc, nadal utrzymywać ich będzie musiała!

W Austryi z tym działem ubezpieczeń państwowych jest jeszcze gorzej: rodzina po śmierci robotnika otrzymuje tylko jednorazowe wsparcie, zależne od wysokości renty ubezpieczeniowej ojca. Dla kobiet i dzieci niema nigdzie pieniędzy. Są one bezsilne w życiu politycznem, więc niema co się o nie troszczyć.

KRONIKA.

— **Pruska kultura w Galicyi.** Jak ordynarny drab zachowuje się niejaki Becker, majster we fabryce sody w Borku fałęckim. Jest to prusak najpodlejszego gatunku a dowodem jego dzikości są ustawiczne awantury i znęcanie się nad robotnikami. Niedawno zbił po twarzy robotnika J. Barana i J. Pełeszyńskiego. — Zapytujemy zarząd fabryki, czy raz wreszcie położy koniec tym niesłychanym skandalom i dzikiego prusaka odeśle, gdzie pieprz rośnie? Zarząd czeka widocznie aż zrozpaczeni robotnicy wywiozą na taczkach plugawca za bramę? I to się nazywa „polska fabryka!“ — Doprawdy wstyd i hańba właścicielom tej pruskiej mordowni! — Ale czekajcie, nadejdzie wkrótce dzień zapłaty!...

— **A to im się nie wiedzie!** Niedawno doniosły gazety, że poseł ks. Hanusiak zachorował umysłowo i leczy się w zakładzie dla obłąkanych. — Obecnie do zakładu obłąkanych w Krakowie przewieziono J a w o r s k i e g o zastępcę ks. Rublarza! Podobno biedak nie mógł się doczekać śmierci ks. Stojały, który wcale umierać nie myśli. Świeżo zaprzedał się po raz 100, tym razem wszechpolakom a przed śmiercią czeka go przecież pewnie jeszcze nie jedna, grubo naturalnie opłacona, zmiana „przekonań!“ — Biedny Jaworski!

— **Dla dobicia targu** przywiózł ks. Stojałowski swego nowego „szefa“ posła Głąbińskiego do Buczkowic. Towarzyszyło mu kilku posłów wszechpolskich oraz pachołków Rublarzowych z Tomciem Szajerem i Stasiem Stohandlem na czele.

Rublarz pokazywał ich narodowi, aby widział kto Rublarza teraz kupił. Szajer i Dobija już dobrze „wstawieni“ pomstowali przeciwko podatkowi od wódki, dowodząc, że najlepsze zniszczenie alkoholu jest przez — wypicie go! Stohandel pono był, ale się ciągle oglądał, czy go dłużnicy nie zacapią do kozy! — Tak się odbyły chrzciny ks. Rublarza na wszechpolaka! Głąbińskiemu gratulujemy nabytku — ale nie zazdrościmy! Ciekawa rzecz ile też wszechpolacy zapłacili za Rublarza i jego trzódkę? Czy płacili hurtem, czy od sztuki czy też — na wagę? — Czekajcie, już on was wykieruje! ale teraz chyba Rublarz zostanie — l u d o w c e m! U niego i to możliwe!

— **Daje — bo nie jego!** „Osserwatore Romano“ donosi, że papież wezwał patryarchę w Lizbonie, aby składki, zebrane w Portugalii na ręce papieża a na rzecz ludności dotkniętej trzęsieniem ziemi w Messynie, obrócono na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi w Portugalii.

— **Zwycięstwo socyalistów!** Wybory do sejmu styryjskiego, jak telegramy doniosły, skończyły się świetnem zwycięstwem socyalnych demokratów. — Na 10 mandatów z kuryi powszechnej z d o b y l i s o c y a l i ś c i 4, a o jeden mandat przychodzą do ścisłego wyboru. Rezultat ten jest tem znamienitszy, ile że cyfry wykazują ogromny wzrost głosów socyalistycznych. I tak w I. okręgu Gracu otrzymał tow. R e s e l 6916 głosów, zaś obaj przeciwnicy (klerykał i postępowiec) razem 2812 głosów; w II. okręgu tow. J o d l b a u e r otrzymał 4154 głosów, a obaj przeciwnicy 3055; w III. okr. tow. dr S c h a c h e r l wybrany 8678 głosami, a obaj przeciwnicy otrzymali 3418 głosów; w IV. okręgu otrzymał tow. H o r v a t e k 2165, a przeciwnik 1013 głosów i przychodzi do wyboru ścisłego; w VI. okręgu wybrany tow. H i l a r i 6884 głosami, a przeciwnicy otrzymali 3436 głosów. Tak więc wszędzie idziemy naprzód i na to nawet — „św. Wojciech“ nie poradzi!

— **Cóż na to Bujak i Wójcik?** Ulewne i ciągłe deszcze z końcem kwietnia i z początkiem b. m. sprowadziły w powiecie wielicko-podgórskim niespodziewaną klęskę powodzi. Na południu powiatu poza Dobczycami wylały górskie strumienie Stradomka, Krzyworzeka, Glichówka i cały szereg drobniejszych potoczków, pod Dobczycami płynie Raba rozlana na szerokość jednego kilometra, a w środku powiatu wylała Wilga, zatapiając okolice na południe od Krakowa i Podgórza koło Skawiny, Skawinka, odcięła wsi Lusinę i Zbydniowice od świata, wreszcie wody wiślane cofnięte w koryto dopływu Serafy przerwały wał i zalały cały pas ziemi od Grabia po Płaszów. Prócz tego spowodowały wielkie klęski strumyczki i potoczki o nieznanych nazwach, wysychające w lecie, groźne jednak bardzo w razach wylewu. Wszystkie te rzeki poniszczyły plony, drogi i mosty po ich brzegach leżące i spowodowały nową, bardzo dotkliwą klęskę, a tem większą, że zastały ludność

znękaną ciężką zimą i spóźnioną wiosną, ludność, która znaczną część ozimin z powodu przemarznięcia musiała zaorać. Bez pomocy rządu i kraju — ludność gwałtownie zubożeje.

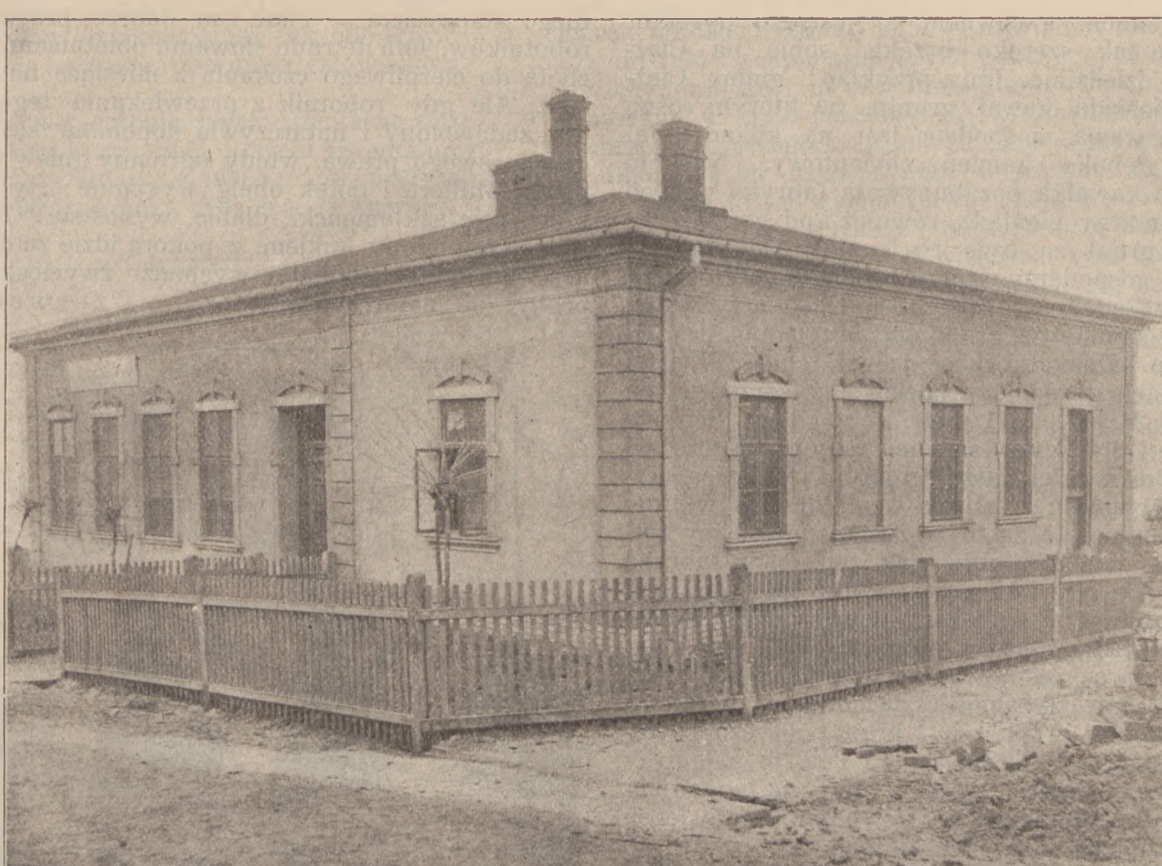
— **Czego więcej potrzeba?** Towarzystwo Eleusis, głoszące poczwórną wstrzemięźliwość tj. od wódki, kart, tytoniu i — kobiet — wysila swą pomysłowość w kierunku różnego rodzaju amuletów, które mają uszczęśliwiać nabywców wszelkimi sposobami, z wyłączeniem naturalnie poczwórnie wyklętych, a Towarzystwu nabijać skarbonkę groszami. Obecnie puściło ono w świat ogłoszenia o papierze „specyalnie“ dla Elsów wyrabianym, z wszystkiemi zaletami, jakie doskonały papier posiadać powinien — i z dodatkiem innych, których dotąd żaden papier ziemski nie posiadał. A więc: „obstalowany dla korespondencyi poufnej braci i sióstr, bliskich przyjaciół, tak jest mocny, że przetrwa pokolenia“, ażeby najdalsza potomność mogła się budować skromnością uczuć, myśli, słów i czynów Elsów; następnie, „kto się wpatrzy w znak wodny — tajemnicze, wieloznaczne, greckie litery E. L. S. — temu przejdzie wszelki ból — czy to zębów, czy głowy, czy serca, czy duszy“ — Czegóż potrzeba więcej do zupełnej szczęśliwości? Trzeba jeszcze nabyć 1 tom czasopisma Elsów „Eleusis“ — jak objaśnia dalszy ciąg ogłoszenia — bo tylko tam dowiedzieć się można znaczenia tych cudownych liter, co dla skuteczności kontemplacyi jest niezbędne. Dalej — „kto drugi znak wodny, łacińskiemi literami na odwrotnej stronie każdej kartki wybity, w dzień trzy razy ze skupieniem oglądać będzie — napewno Elsem zostanie“. W skład tego niesłychanego papieru mają wchodzić szmaty bielizny świątobliwych derwiszów i samo jego dotknięcie, „odgania myśli zdrożne i chroni od grze hu“. Kto tym papierem zaklei sobie usta — wyleczy się z pijaństwa, kto z niego skręci sobie papierosa — przestanie palić. — Zupełnie powaryowali!

— **„Św. Stanisław“ w Sobieszynie.** Naiwność duchowieństwa katolickiego na prowincyi zdradza ciemnotę bezprzykładną w dzisiejszych czasach. Ktoby przypuścił, że może się znaleść człowiek ufający, iż na jego wezwanie jakikolwiek Piotrowin zechce wstać z trumny. A jednak, jak donosi „Kuryer“ lubelski, ksiądz Rozwadowski z Sobieszyna w Króle‹twie polskiem był przekonany, że zdoła, jak św. Stanisław wskrzesić zmarłego kleryka. Nie zawahał się on całego ceremoniału powoływania z martwych publicznie odprawić przed zebranym na pogrzeb ludem. Nieboszczyk nie był jednak tak posłusznym, jak stary Piotrowin, najgorętsze zaklęcia, wstrząsania ręką, nie zdołały go wskrzesić. Niezrażony ksiądz dał mu czas do namysłu parę tygodni i grobu nie pozwolił zamurować. Nic nie pomogły pielgrzymki i zaklęcia: kleryk trwał niezwruszenie w swem postanowieniu pozostania na tamtym świecie. Biedny naród, nad którym ciemota rozpostarła skrzydła tak szeroko!

— **Miły majsterek!** W o j t e k S a m e k, znany artysta z bożej łaski, postępuje w swej pracowni z robotnikami ukwalifikowanymi gorzej, aniżeli z bydlętami, wyzywając na lada widzimisię majsterka w sposób ubliżający od złodziei, baciarzy i t. p. Zaś wypłata w sobotę odbywa się tak: wywołuje robotników po jednemu do swego mieszkania, czyniąc mu mozoły, obliczając mu pracę, którą już sto razy widział, i każe mu ją jeszcze opisywać. Zaś w sobotę 1 maja, chcąc się zemścić na solidarnie świętujących robotnikach, nie chciał im wypłacić pieniędzy, a wychodząc z domu, żonie dał polecenie, żeby mówiła, że wyjechał. Gdy robotnicy przyszli o godz. 6-ej, żądając wypłaty, ta odpowiedziała w sposób ordynarny, że majstra niema. Po chwili robotnicy zobaczyli, że tenże, kryjąc się, jak złodziej, wszedł do mieszkania, więc poszli za nim, upominając się o zapłatę. Samek zaczął ponownie wykrzykiwać w tak ordynarny sposób, że tłumy publiczności zgromadziły się przed mieszkaniem, będąc w mniemaniu, że Samek zwaryował. Dopiero wskutek energicznej postawy robotników około godz. 11-ej wypłacił ich wreszcie. Wzywamy Wojtka Samka, aby się upamiętał; a wy, robotnicy, tylko złączcie się wszyscy w partyi robotniczej, a pokonacie dumnego majsterka, bo on bez robotników chyba stworzy w swej pracowni gniazdo dla szczurów.

— **Z Szczakowy** piszą nam: W n-rze 14 „Prawa Ludu“ pojawił się artykuł pod tytułem: „Gniazdo szerszeni“. Dyrektor tutejszy Sen, nie mając nic wspólnego z tym artykułem, lecz podjudzony przez swoich majstrów, tak się rozwścieklił, że począł się dowiadywać, kto jest autorem tego artykułu. Groził, że gdy się autor nie zgłosi, to on nam konsum rozwiąże, któryśmy w 600 robotników założyli. My dalej w śmiech! Niech wróci każdemu członkowi udział 10 kor., a postaramy się o konsum „Naprzód“! Inni znów: Czyż to on założył konsum? To my, a jemu wara! I oburzenie jest wielkie. Dyrektor Sen, widząc, że lud się go nie boi, postanowił czerwonych wydalić z nadzoru a wprowadzić swoich lizuniów. Gazetki zaś „Prawo Ludu“ zakazał listowemu przynosić do fabryki dla nas. Ale my się tego wszystkiego nie boimy, lecz będziemy go w każdym numerze piętnować, aż póki sobie da spokój, i pozna siłę naszej organizacyi.

— **Pańszczyźniane czasy.** Piszą nam nasi czytelnicy z P i e k a r, że tamtejszy zarządca dworu hr. Milewskiego — W a c ł a w N o w a k o w s k i



Niech żyje solidarność słowiańska: Ochronka polska w Michałkowicach.

obchodzi się nieludzko z pracującą u niego służbą i robotnikami najemnymi. Zwłaszcza cierpią od jego grubijaństw kobiety i dziewczyny, a nikt się odezwać nie może za sobą, gdy kto się przyjdzie o co upomnieć, to ani gadać nie chce, tylko za drzwi wypchnie i jeszcze psem poszczuje. Wypłata zarobku zależy zupełnie od jego humoru: gdy ma ochotę, to zapłaci robotników, a jak nie — to nie, i nie przyjmuje nikogo, gdy się chce kto o pieniądze upomnieć. Dnia 1 maja zaszedł taki wypadek: Pewna zamężna kobieta, nazwiskiem Marcykowa umówiła się poprzednio z Nowakowskim o pracę we dworze za 40 kor.; gdy tenże już po 4-ch dniach urwał jej 8 koron, ona nie chciała dalej robić i poszła do kancelaryi po pieniądze, rządca jednak wypchnął ją za drzwi. Kobieta przysłała swego męża; gdy ten prosić zaczął, aby wypłacił jej należne pieniądze, Nowakowski wyciągnął rewolwer i laskę i zagroził, że strzelać będzie. Marcyk wyszedł z kancelaryi, a rządca za nim i poszczuł go swym olbrzymim psem. Pies przewrócił Marcyka, potargał na nim ubranie, pokaleczył mu rękę i bok cały, a gdy tenże chciał się bronić, rządca mierzył w niego rewolwerem i groził strzelaniem, poczem znów psa podszczuwał. Widząc nareszcie, że z chłopa krew się leje, odwołał psa i odszedł. W jakimże to biednym kraju żyjemy, żeby możliwem było takie obchodzenie się człowieka z człowiekiem! To są owoce gospodarki szlacheckiej — byle jaki butny panek, pewny bezkarności od swych chlebodawców, traktuje ludzi gorzej niż bydlęta! Ale do czasu!...

Listy z kraju.

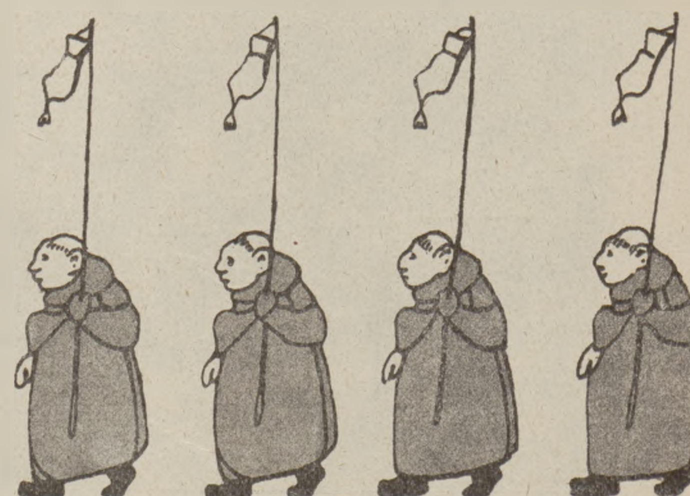
Wyrzucanie robotników na bruk.

Ciężkowice, 3 maja. Szanowna Redakcyo Prawa Ludu! Smutnem widowiskiem jest los robotników w fabryce cementu w Szczakowej! W obecnym czasie jest na porządku dziennym tylko wyrzucanie robotników z pracy, i pozbawianie rodzin kawałka chleba po kilkunastu odpracowa-

nych tu latach. I dziwnem to jest, że dyrektor Sen może tak szeroko brząkać sobie na Ciężkowskiej dziedzinie. Inny przykład: gmina Ciężkowice posiada kawał gruntu, na którym rosną jałowce i trawa, a spodem jest na kilkadziesiąt metrów głęboko kamień cementowy. Naokoło gminnego kawałka pozakupywała fabryka pola od ludzi za marny pieniądz, również i od gminy chce Sen ten grunt za byle co kupić! Ale znalazło się kilku gospodarzy, którzy bronią majątku gminnego, i zażądali od fabryki pewnej przyzwoitej kwoty w zamian za grunt ów, względnie pastwisko. Tego jednak fabryka dać nie chce. W ostatnich dniach gospodarze chcieli już sprzedać ten grunt po 24 hal. za 1 metr, lecz i tego Sen nie chce dać i oto wziął się na sposób: zaprzeczył robotnikom z całej naszej gminy Ciężkowice prawa do pobierania z fabryki węgli, drzewa, wiorów i trocin, mimo, że za to wszystko płaciliśmy tylko o parę halerzy mniej jak ten, co w fabryce nie robi. Ale gdy i to nie poskutkowało, rozkazał nas, robotników z Ciężkowic powyrzucać z pracy. I dzisiaj robotnik, który pracował lat 12—15 nawet i 22 naraz zostaje wyrzuconym na bruk z pracy! Oto jest działalność szlachetna p. dyrektora Sena, podobno przybysza z kraju politycznego republikańskiego ze Szwajcaryi?! Tak, to najgorszy człek może postąpić! Chcesz wydrzeć za bezcen kawał majątku gminnego?! Nie pozwolimy! Jeżeli zaś nie zaniechasz swoich głupich wybryków, to cię nie spuścimy z oka dotąd, póki nie zetrzemy plam z bezlitośnego serca twego, póki twych brudów nie wydostaniemy na światło dzienne, póki nie wynagrodzisz ludzi wyrzuconych na bruk i póki nie otrzesz łez ludziom skrzywdzonym przez ciebie, szlachetny dyrektorze fabryki cementu w Szczakowej. Radzimy mu, aby odpędził od siebie swoich doradców majstrów, którzy go podburzają, i przez to wkopują go w bagno, z którego mu się będzie trudno wydostać. Z pozdrowieniem S.

Błogosławieni, którzy liżą łapę pańską, albowiem oni dostaną ochłapy.

Wieliczka, 10 maja. Szanowna Redakcyo! Rok 1909, który tak wiele dobrego obiecywał dla robotników salin wielickich, nic do dnia dzisiejszego im nie przyniósł. Robotnicy pokładali nadzieję w nowo obranych delegatach, którzy mieli poczynić starania o przyspieszenie oczekiwanych reform i o wybrnięcie z tak rozpaczliwego położenia. I słuszna rzecz, bo na to jest wybrana delegacya (martwa od roku, bo prezes jeszcze nie wybrany), na to wybrany wydział, aby przedstawiał reprezentantowi c. k. zarządu potrzeby i krzywdy robotników. Ale p. Müller, choć od dziecka wychowany w Wieliczce gdzie doszedł do tak szczytnego stanowiska — choć zna dobrze pragnienia robotników, łata tę ranę słowami, obietnicami i zachętą do cierpliwego czekania z miesiąca na miesiąc. Ale gdy robotnik z przewlekania tego nie jest zadowolony i natarczywie dopomina się słusznego swego prawa, wtedy ogromny gniew ogarnia p. Müllera i potok obelg wysypuje: „ty psiakłew, psie sakłamencki, dłabie, wynoś się!“ Robotnik oszołomiony hukiem, z pokorą idzie za drzwi, a p. Müller jako bohater wychodzi zwycięsko, że pozbył się natarczywych. Czerwoni.



Do chłopa w Podkarpaciu.

Oto robak ciało twoje toczy
Już od wieków na łup mu wydane;
Noc przykryła smutne twoje oczy,
Oczy twoje smutne i spłakane.

Chaty twoje ponure, jak groby,
Skryte w mroki bezbrzeżnej ciemnoty,
A w tych chatach głód, nędza, choroby,
A w tych chatach troski i zgryzoty.

Lata całe tak konasz powoli,
Nędzę swoją łachmanami kryjesz,
Płaczesz, jęczysz pod jarzmem niewoli
I ty myślisz, o, chłopie, że żyjesz?

Skamieniałeś w tym swoim niebycie,
Wszędzie widzisz tylko palec boży,
Więc straciłeś wszelki ruch i życie
I nie czujesz gniotącej obroży.

Żal mi ciebie, że tak cichy, smętny,
Żyjesz życiem od życia dalekiem;

Ach! czy będziesz wciąż tak obojętny?
Czy się wreszcie poczujesz człowiekiem?

Zbudź się, chłopie, niech cmentarną ciszę
Przerwie krzyk twój, o życiu świadczący!
Zbudź się, zbudź się, niech już raz posłyszę
Głos twój gromki, głos zemstą dyszący.

A. P.



Nowy sułtan Mahomet V.

Ze świata.

Dania.

Wychodźctwo do Danii od kilku lat rozwija się stale. Robotnik polski jost tu lepiej traktowany, niż w Prusach i nie tak wyzyskiwany, choć mniej zarabia. Pracuje od połowy kwietnia do połowy listopada. Zatrudnienie może znaleźć do 8 tysięcy ludzi. Podczas żniw mężczyźni zarabiają do 2 K duńskich dziennie, dziewczęta i chłopcy po 1 K 50 oerów. Kontrakty spisywane są w dwóch językach: duńskim i polskim. Nad dotrzymaniem warunków z obu stron czuwa prawo, które wychodźcę polskiego bierze w opiekę. Pieczę moralną nad całą rzeszą robotników polskich mają zwykle księża katoliccy, którzy choć cudzoziemcy, dochodzą do takiej znajomości języka polskiego, że stają się ich doradcami, nawet tłomaczami i obrońcami prawnymi w razie potrzeby. Ci księża ubolewają że przepisy naszego kraju nie zabraniają nieletnim, od 14 do 16 lat dziewczynom wyjeżdżać na roboty. Dzieci te na wychodźctwie stają się prawie zawsze pastwą prostytucyi i największego zdemoralizowania. Kontrakty, pod wpływem tych księży zawierane, domagają się już obecnie, ażeby każdy z podpisujących miał 16 lat ukończonych. W Danii gospodarstwa są przeważnie średniej wielkości i zupełnie małe fermy. Robotnicy w tych ostatnich pracują wspólnie z gospodarzem i wchodzą niejako do jego rodziny, co niezmiernie dobrze wpływa na ukulturalnienie i obyczajność najemników. W wielkich majątkach, gdzie ich bywa dużo, otrzymują kontraktem zawarowane mieszkanie, izby do spania, osobne dla mężczyzn, osobne dla kobiet, oświetlenie, opał, naczynia do prania, łóżka z siennikiem i poduszką ze słomy i dwie derki dla każdego. Pracują od godziny piątej rano do siódmej wieczór z przerwą półgodzinną na śniadanie i podwieczorek i 1 godz. na obiad.

Sprowadzaniem robotników do Danii zajmują się przeważnie agenci pruscy, gdyż to im zapewnia poważne zyski i daje możność oszukiwania ciemnego ludu, z czego zawsze korzystają. Wychodźcy płyną w równej mierze z Galicyi, jak i z Królestwa, lecz Galicyanie przewyższają Królewiaków wyższą oświatą i kulturą — mniej piją i trudniej ich oszukiwać.

Anglia.

Wojna angielsko-niemiecka. Zatarg anglo-niemiecki wchodzi w stadyum bardzo ostrego napięcia. Wojna z Niemcami nastąpi szybciej, niż się tego spodziewano. Przewidywane są w bliskim czasie stanowcze kroki ze strony rządu Wielkiej Brytanii, który otrzymał ścisłe informacye o prawdziwym stanie zbrojeń morskich w Niemczech. Jak się okazuje, zbrojenia te o wiele przewyższają dotychczasowe doniesienia. Anglia chce uderzyć na Niemcy przedtem, nim zostaną wybudowane ich wielkie statki wojenne.

Niemniej skłania rząd angielski do energicznego wystąpienia niesłychane wzburzenie opinii i kół politycznych z powodu postawy Niemiec. Rząd widzi się zmuszonym do ustąpienia naporowi opinii, między innemi oburzonej wrogim Anglii nastrojem, jaki zapanował po powodzeniach balonu Zeppelina w Niemczech.

Japonia.

Japonia zbroi się do nowej wojny. W Petersburgu panuje zaniepokojenie z powodu zbrojeń ze strony Japonii, która chce wyzyskać niemoc Rosyi, zaan-

gażowanej na Bałkanie. Dzienniki omawiają obszernie raport, jaki złożył bawiący obecnie w Petersburgu generał-gubernator amurski Umterberger. Sytuacya Władywostoku i całego wybrzeża jest taka, że Rosya nie wytrzyma pierwszego ataku Japonii, gdyby ta chciała obecnie napaść na rosyjskie posiadłości. Zdaniem generał-gubernatora nie można marzyć o tem, by Rosya mogła mieć na Wschodzie choćby w przybliżeniu taką siłę morską, jak Japonia, można jednak ufortyfikować niektóre porty na Oceanie Spokojnym, połączyć je odpowiedniemi drogami żelaznemi z Rosyą i zapewnić im dowóz wojska, żywności i amunicyi. Wymagać to musi olbrzymich ofiar pieniężnych, ale bez nich nie może Rosya nawet myśleć o utrzymaniu panowania na Wschodzie!

STEFAN ŻEROMSKI.

ZMIERZCH.

(Dokończenie).

Mieli nadzieję, że pod koniec jesieni trzydzieści rubli odłożą, komorne zapłacą, beczkę kapusty zakupią, ziemniaków z pięć korcy, sukmanę, buty, zapasek ze dwie, szorc dla baby, płótna na koszule, że przebiedują do wiosny, to młocką, to tkactwem u ludzi dorabiając.

Aż tu rządcy po trzydzieści kopiejek od kubika wydało się znienacka za wiele. Zwąchał, że nie każdy się złakomi od świtu do nocy w błocie gmerać, że im tam widać dobrze dojadło, kiedy bez namysłu do takiej roboty się kwapią; po dwadzieścia kopiejek, powiada, to dobrze, a nie, to nie...

Po chłopach w taki czas nie zarobi, dwór się swoimi ludźmi przy młockarniach i maszynach obywa — przebierać niema w czem. Walek po takiej zapowiedzi poszedł do karczmy i schlał się ze złości jak bydlę. Na drugi dzień babę wyprał i pojął ze sobą do roboty.

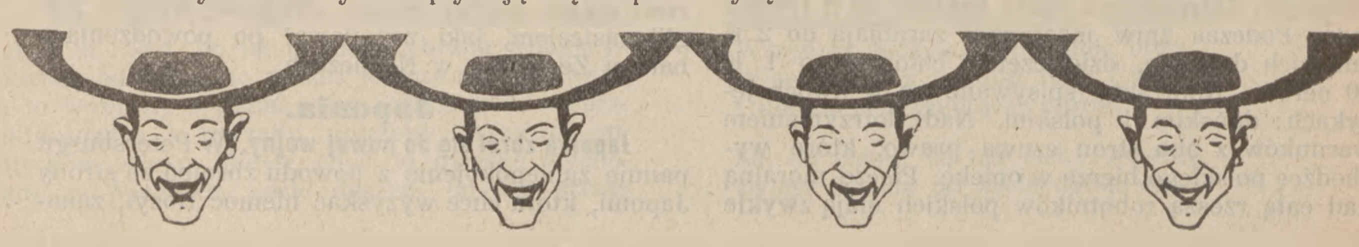
Od tego czasu — na małym dniu — te same dwa kubiki wyrzucają, od rannego brzasku do szczerej nocy nie ustępując w robocie.

I teraz oto z dala noc idzie: dalekie, jasnoniebieskie lasy zczerniały i rozpływają się w pomroce szarej, na wodach blask przygasa, od stojących przed zorzą świerków padają niezmierne cienie, na szczytach wzgórz, po porębach, czerwienią się tylko jeszcze gdzieniegdzie to pniaki, to kamienie. Od tych punktów świecących odbijają się małe i nikłe promyki, wpadając w głębokie pustki, jakie tworzy pośród przedmiotów ciemność niezupełna, wibrują w nich, łamią się, drżą przez drgnienie oka i gasną, gasną po kolei. Drzewa i krzewy tracą wypukłość, bryłowatość, kolor naturalny i tkwią w szarej przestrzeni tylko jako płaskie kształty o dziwacznych zarysach, czarne zupełnie.

W nizinie zsiada się już mrok gęsty i pociąga chłód nawskroś przejmujący człowieka. Pomroka idzie niewidzialnemi falami, pełznie po zboczach wzgórz, wciągając w siebie jałowe barwy ściernisk, wykrotów, osypisk, głazów.

Na spotkanie fal mroku wstają z bagien inne, białawe, przejrzyste, ledwo — ledwo widzialne, czołgają się smugami, kłębami okręcają się dokoła zarośli, dygocą i miętoszą ponad wód powierzchnią. Zimny powiew wilgoci mięsi je, tłucze po dnie doliny, rozciąga na płask, jak postaw zgrzebnego płótna.

— Mgła idzie... — szepce Walkowa. Jest to ta chwila zmierzchu, kiedy wszystkie kształty widoczne zdają się rozsypywać w proch i nicość, kiedy rozlewa się nad powierzchnią gruntu szara próżnia, zagląda w oczy i uciska serce jakąś nieznaną zgryzotą. Walkową strach ogarnia. Włosy jeżą jej się na głowie i mrowie przechodzi po skórze. Mgły idą, jak żywe ciała, podpełzają do niej chyłkiem, zabiegają z tyłu, cofają się, czają i znowu ławą suną coraz natarczywiej. Kładą na niej wreszcie wilgotne swe ręce, wsiąkają w ciało aż do kości, drapią w gardzieli i łechcą w piersiach. Wtedy przypomina jej się jej dziecko. Od południa go nie widziała: śpi samo jedno w zamkniętej izbie, w kolebce lipowej, zawieszonej u stragarza na brzozowych wiciach. Płacze tam pewno, zachłysta się, łka... Matka słyszy ten płacz przedziwny, żałosny, jak pisk kani na pustkowiu. Rozlega się on w jej uszach, nęka jakieś jedno miejsce w mózgu i drażni w sercu. Przez cały dzień nie myślała o niem, bo twarda robota rozprasza wszelkie myśli, unicestwia je prawie i mąci, ale teraz strach wieczorny zniewala ją do skupienia się, zaczepiania myślami o tę kruszynę...



— Walek, — mówi trwożliwie, gdy chłop taczki przyciągnął — polecę do chałupy, naskrobię ziemniaków?...

Gibała nie odpowiada, jakby nie dosłyszał, zabiera taczki i rusza, przysiadając, jak wór żyta na wadze dziesiętnej. Gdy powrócił, kobieta błagała znowu:

— Waluś, polecę?

— Ej... — mruknął od niechcenia.

Zna ona jego gniew, wie, jak on umie chwycić pod żebro, zebrać w garść skórę, trząsnąć raz, drugi, a potem cisnąć człowiekiem, jak kamieniem między szuwary. Wie, jak on potrafi zedrzeć jej szmatkę z głowy, omotać sobie pięść włosami i przewlec struchlałą kobietę kawał drogi, albo w zapamiętałości wyrwać z błota rydel i ciąć przez łeb bez namysłu — zabije, czy nie zabije.

Ale nad bojaźnią kary góruje niecierpliwa troska, podniecająca aż do bólu. Chwilami baba zamierza uciec: tylko się na bałyku zsunąć w wąwozik, skoczyć przez strugę, a potem po roli, po zagonach, na przełaj. Schylając się i napełniając taczki, leci myślami, skacze jak łasica, wyczuwa już prawie ból, gdy boso biedz będzie po ścierniach, zarosłych drobną tarniną i jeżynami... Te ostre kolki kłują nietylko jej nogi, ale przebijają serce. Dopada chaty, odmyka zasuwę drewnianym kluczem, bije jej na twarz ciepło i zaduch izby, — spina się do kolebki... Zabije ją Walek, gdy przyjdzie do chaty, skatuje, — a to i cóż: to tam już potem ..

Skoro jednak Walek wynurzy się ze mgły, ogarnia ją lęk jego pięści. Znowu się modli pokornie, aczkolwiek wie, że jej ten zbój nie puści.

— A tam dziewucha może uświerkła...

Nie odpowiedział nic, zrzucił z ramienia szelkę od taczek, zbliżył się do żony i wskazał ruchem głowy palik, do którego muszą dziś dokopać. Potem ujął za rydel i zaczął raz za razem narzucać szlam na swoje taczki. Robił to zapamiętale, szybko, co tchu. Narzuciwszy pełne taczki, popchnął je, biegnąc cwałem i rzekł na odchodnem:

— Pchaj i ty swoje, próżniaku...

Pojęła to łaskawe ustępstwo na rzecz jej miłości, tę grubijańską dobroć, tę twardą i surową jakby pieszczotę, bo jeśli narzucają ziemię oboje, robotę skończyć można daleko prędzej. Naśladowała teraz szybkie i skwapliwe jego ruchy, jak małpa, narzucała błoto cztery razy szybciej — już nie mięśniami, nie z chłopską, rozważną ekonomią wysiłku, ale mocą nerwów. W piersiach jej rzężało, pod powiekami migały jaskrawe kolory, mdliło w piersiach i leciały z oczu łzy gorzkie, grube, łzy bezmyślnego bólu — w ten gnój zimny i cuchnący. Co wbije w ziemię rydel, to spojrzy, czy do palika daleko; gdy ładunek gotowy, chwyta taczki i biegnie „w dyrdy“, naśladując chłopa.

Mgły wspięły się wysoko, zawlekły szuwary i nad szczytem olszyn murem nieruchomym stoją. Znać w nich drzewa, jak plamy nieokreślonej barwy, dziwacznie wielkich kształtów, a nędzarzy, biegających wpoprzek rozdołu, jak jakieś potwornie ogromne widma.

Głowy ich opadają na piersi, ręce wykonywują ruchy jednostajne, kadłuby zginają się ku ziemi...

Kółka taczek turkoczą i skwierczą, fale podobne do rozcieńczonego wodą mleka, kołyszą się między wzgórzami czarnemi.

W głębinie niebios rozniecił się gwiazda wieczorna, płonie, drżąc i ciska wpoprzek mroków ubogie swoje światełko.

KOMUNIKATY.

— **Dąbie.** W niedzielę 16 bm. o godz. 4 po poł. odbędzie się nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków Czytelni Robotniczej. Porządek dzienny: Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; sprawozdanie skarbnika; uzupełniające wybory do zarządu; wnioski. Uprasza się członków o jaknajliczniejsze przybycie. Zarząd.

Baczność! Towarzysze i Towarzyszki!

Pierwszy Wielki Festyn Ludowy

oraz

Otwarcie Teatru Letniego w Dębnikach

odbędzie się w niedzielę dnia 16 bm. w ogrodzie Czytelni Robotniczej.

Program:

Koncert orkiestry :: Zabawa taneczna :: Poczta Konfetti :: Tańce solowe :: Występ barytona p. Kornyłkowa :: Liczne niespodzianki

Przedstawienie teatralne:

1. „Chrapanie z rozkazu“, komedya w 1-ym akcie M. Chrzanowskiego.
2. „Pobłażliwy komisarz“, komedya w 1-ym akcie Courtelina.
3. „Słowiczek“, operetka w 1-ym akcie Wł. Bełzy.

o o o

Początek zabawy o godz. 2, początek przedstawienia o godz. 5 po południu.

Wstęp na zabawę i przedstawienie dla członków Czytelni 40 hal., dla obcych 50 hal., dla dzieci 10 hal.

o o o

Czysty dochód przeznaczony na budowę Domu Robotniczego w Dębnikach — przybądźcie więc, Towarzysze jaknajliczniej! Wydział.

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcya nie odpowiada

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.**

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.